

ZAKA MARKI



Kinga Dańko

Zakamarki

© Kinga Dańko

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Monika Foltman

Korekta: Aleksandra Baranowska

Projekt okładki: E.Raj

Grafiki: freepik.com, unsplash.com, pixabay.com

Skład: D.B. Foryś, Marcin Halski

ISBN: 978-83-68177-67-1

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-68-8

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2025

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

ZAKA MARKI

Kinga Dańko

NIE 
POWIEM

*Moim rodzicom,
dzięki którym mam piękne
wspomnienia z dzieciństwa.*



Jakby Ciebie nie było, nie byłoby trzęsienia ziemi
Huraganów i grzmotów
Jakby Ciebie nie było, echo panoszyłoby się po mojej duszy
Jesteś
A ja nadal walczę

Później

O poranku słyszałam świergot ptaków. Tych ostatnich, które zdecydowały się zostać i zawalczyć o przetrwanie. Godne naśladowania, będą odważnie zdobywać pożywienie – z myślą, że za kilka miesięcy znów nadejdą lepsze dni. Przez firanki wpadało promienne słońce, wciąż podtrzymujące przy życiu tłącą się radość. Można ją spotkać w uśmiechach ludzi mijanych na ulicach, w splecionych dłoniach zakochanych nastolatków, w melodii podśpiewywanej przez starszych panów i kobietach niemogących się pożegnać z szeroką paletą barw w swojej szafie, na rzecz szarych jesiennych płaszczy. W odległych zakątkach ulic zaś roznosiło się jeszcze echo mające swoje źródło w małych, dziecięcych płucach. Mimo że otaczająca nas zieleń zaczynała blaknąć, a jesień czała się za rogiem, to determinacja, która ośwładnęła mój umysł, rozpałała siłę walki, jakiej nie miałam w sobie od lat. W myślach widziałam siebie tak bardzo inną, wręcz obcą. Jeszcze rano było we

mnie tak wiele nadziei i rodzących się planów, a wewnątrz wypełniała wiara mająca uleczyć moje życie. Niczym ziarno ukryte przed światem głęboko pod ziemią, zaczęłam kiełkować. Przebijając się przez wszechobecną ciemność, by w końcu ujrzyć światło.

Teraz, mimo iskrzących się promieni słońca, nie zostało we mnie nic. niespodziewanie wyrasta przede mną płyta, patrzę na nią martwo. Jakbym w pewnym momencie nie potrafiła kontrolować swoich kroków, a nogi doprowadziły mnie właśnie tu. Do załóżka całego zła wplecionego w dni mojego życia. Grawer mieni się różnymi odcieniami szarości, każda z liter wkuwa się w myśli, wydobywa z nich coraz to więcej wspomnień. Staram się nie dostrzegać napisu, skupiam się tylko na literach, by przekonać samą siebie, że to nic dla mnie nie znaczy. Zostało za mną, w już nieistniejącej osobie.

Z panującego spokoju wytrąca mnie nieoczekiwany brak światła spowodowany zejściem słońca za chmury. Żółć podchodzi mi do gardła, gdy nagły, palący żywcem ból w sercu uświadamia mi, jak wiele fałszu się we mnie mieści, a jak mało odwagi, aby przyznać przed sobą samą, że wszystko jest tuż na wyciągnięcie ręki. Nienawiść kiełkuje i zalewa każdą część mojego ciała. Nagrobek jawi się złowieszczo, jakby ze mnie drwił. Odstrasza czarnym kolorem i wielkim krzyżem, który miał przynieść zbawienie.

– Musimy już iść – słyszę znajomy szept, a na ramieniu czuję delikatny dotyk.

Nie potrafię zrobić kroku, jak gdyby tkwienie w tym miejscu miało mnie uleczyć, zabrać ciężar niewypowiedzianych słów i podarować upragnioną wolność. Nic takiego się jednak nie dzieje. Mimo otaczającej nas ciszy ja ciągle słyszę swój krzyk. Słowa rzucone gwałtownie i niemal brutalnie. Słowa, które powinny dotrzeć

do konkretnych uszu, a zostały ze mną i towarzyszą mi niczym cuchnąca zgnilizna. Brzydzę się tą częścią siebie potrafiącą się sprzeciwić tylko raz, i o ten raz za dużo. Na ślepo, nie wiedząc, że to doprowadzi mnie do tonięcia. Chciałabym umieć to wszystko wypłakać, ale nie ma już we mnie łez.

Rozglądam się po rozległym cmentarzysku i z zakamarków umysłu próbuję wydobyć dzień, od którego wszystko się zaczęło...

Wcześniej

Piętrzący się przede mną budynek, który nadal wygląda jak opuszczona ruina, budzi w moim sercu iskierki dziecięcej radości. W najbliższym czasie tak wiele ma się zmienić. Odnoszę wrażenie, że zwyczajnie za tym wszystkim nie nadążam, ale jestem przekonana, że nadchodzą dobre zmiany. Choć nie wszystkie wypowiedziane przez rodziców zdania mają sens, a chwilami są tak sprzeczne, że nawet nie staram się ich zrozumieć, to wierzę w czułe szeptu mamy, która po każdej głośniejszej rozmowie wrzuca do mojego ucha słowa, że tutaj będzie żyło nam się lepiej. Nie mogę się więc doczekać dnia, kiedy w końcu zostaniemy tu na zawsze, a składane mi obietnice wreszcie się spełnią.

Gdy jest mi bardzo smutno, zastanawiam się, co kryje się pod tym krótkim słowem – „lepiej” – i co ono tak naprawdę znaczy? A przede wszystkim: czy rzeczywiście mogę wierzyć mamie?

Moja mama jest trochę dziwną osobą. Czasem mówi coś z takim przekonaniem, jakby było to prawdą, a nawet ja się domyślałam, że wtedy kłamie. Często dotyczy to tłumaczeń niemiłego zachowania taty i okropnych słów, które zdarza mu się rzucić w nerwach. Kiedyś w końcu powiem, że nie musi tego robić, bo już dawno przyzwyczaiałam się do jego skrajnego zachowania, ale na razie te jej słodkie oszustwa trochę mi pomagają. Łagodzą ból, który czuję w całym ciele, choć nie widać na nim żadnych ran. Jak spragniona wody łykam wtedy jej łgarstwa i wierzę w nie bezgranicznie. Dzięki nim zasypiam z myślą, że moje życie wcale nie jest takie smutne.

– Wskakuj! – słyszę radosny głos ojca.

Stoję przez chwilę zdezorientowana i oszołomiona, ponieważ nie dowierzam, że naprawdę to zaproponował. Lecz gdy dostrzegam żal w jego oczach, robi mi się głupio. Być może on też jednak mnie kocha. Z mocno bijącym sercem wdrapuję się pośpiesznie na jego plecy i z całkiem innej perspektywy podziwiam piętrzące się przed nami mury. Całą sobą pragnę zapamiętać ten moment. Chwytam go, złakniona bliskości z ojcem, mając poczucie, że to nigdy więcej się nie powtórzy, że już za chwilę znów się ode mnie odsunie, oblecze naszą relację w chłód i obcość, co będzie wyczuwalne w każdym naszym ruchu, a zbudowany przez ojca niewidzialny mur na nowo nas podzieli.

Ramiona ma twarde niczym stal. Właściwie cały sprawia wrażenie, jakby był ze stali. Jego serce również czasem takie jest. Uśmiecham się szeroko i pragnę, bym potrafiła robić to szczerze, lecz to chyba wyczyn sięgający poza moje umiejętności. Odczuwam dyskomfort, jak gdybym występowała przed wielką

publicznością i za chwilę miała usłyszeć rozlegający się aplauz lub złowrogie „buuu...”.

Ojciec opowiada, gdzie będą znajdowały się mój pokój, kuchnia i sypialnia rodziców. Jego głos jest pogodny, nie jestem przyzwyczajona do takiego brzmienia. To sprawia, że czuję się jeszcze bardziej nieswojo. Nosi mnie na ramionach, a ja nie potrafię się tym zwyczajnie cieszyć, jak robią to inne dzieci. Gdzieś w podświadomości czyha niechciany lęk, że już za moment jego nastrój się zmieni. Zostawi mnie samą, rzuciwszy raniące jak ostrze słowa, które dołączą do reszty i pozostaną tam już na zawsze. W mojej głowie jest ich spora ilość, ciągle się przesuwają, by ustąpić miejsca nowym. To czasem boli, ale staram się o tym nie myśleć. W wyobraźni tworzę wtedy zabawne historie, by rozśmieszyć samą siebie i nie czuć tego obślizgłego, przykrego uczucia, które mnie pożera.

– Słyszysz mnie? – pyta, czym wyrywa mnie z zamyślenia.

Nie mogę rozszyfrować jego tonu. Jak zwykle nie odpowiadam spontanicznie, tylko mimochodem zastanawiam się, co chciałby usłyszeć.

– Tak, tato – mówię w końcu łagodnie, ale serce delikatnie mi przyspiesza.

Ojciec milczy przez parę sekund, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym na nowo otwiera usta, by snuć opowieść o naszej przyszłości w nowym domu. Oddycham z ulgą, że wspólna chwila jeszcze się nie skończyła. Kiedy łapię go delikatnie za włosy, rozpiera mnie radość. Może muszę być zwyczajnie grzeczniejsza, żeby kochał mnie bardziej i okazywał mi miłość tak, jak robi to teraz. To takie miłe uczucie, że nieświadomie obiecuję sobie, iż pozbędę się wszystkich wad, które go drażnią.

– A jaki kolor ścian chciałabyś mieć w swoim pokoju? – przerywa moje intensywne myśli i klepie delikatnie po nodze.

– Pomarańczowy – odruchowo odpowiadam zbyt cicho.

Słyszę wydobywające się z jego ust prychnięcie. Nie muszę widzieć twarzy, aby wiedzieć, jaką ma teraz minę. Usta wygięte w niezadowoleniu i przymrużone, lekceważące spojrzenie. Gdybym nie siedziała na jego ramionach, to zwyczajnie by się ode mnie odwrócił i poszedł przed siebie. Jakby dalsza rozmowa ze mną była zwykłą stratą czasu. Oddech nieco mi przyśpiesza, a w środku rozlewa się to żałosne uczucie, które towarzyszy mi przy każdym odrzuceniu. Powtarzałam sobie setki razy, że nie muszę się tym przejmować, ale na próżno.

– Niebieski – rzuca zdecydowanym tonem, na co ja mechanicznie przytakuję. Próbuję wydobyć z siebie uśmiech, by jeszcze na moment uratować tę chwilę. To jednak nic nie daje. Ojciec stawia mnie z powrotem na ziemi i mierzwi moje włosy. Patrzy na mnie jakoś tak dziwnie, jakby się wstydził, że się zapomniał i dał upust swoim ojcowskim uczuciom. Bariera pomiędzy nami na powrót wzrasta. Jego oczy ponownie stają się chłodne, ja zaś mam ochotę się rozpłakać. Jestem na siebie zła, że znów zrobiłam coś nieodpowiedniego, choć dosłownie parę sekund temu obiecywałam sobie, że nie będę już stwarzać problemów. Uciekam szybko wzrokiem, lecz pod naporem emocji nie potrafię ruszyć się z miejsca.

– Wracam do pracy – mówi, jakby moje łomoczące serce nie robiło na nim wrażenia. Na twarz wkrada mi się grymas, podobróżek zaczyna delikatnie drżeć. Ojciec odwraca się i rusza przed siebie. Znika. Zostawia mnie samą z kotłującymi się myślami. Właśnie taki jest mój tata.

Później

Czasem uporczywe wymazywanie czegoś z pamięci rodzi przeciwny skutek. To się wbija głęboko w człowieka i jakby drapie delikatnie od środka. Nic wtedy nie jest ważniejsze od tego, co nas dręczy, katuje i rozbrzmiewa tak głośno, że niemal zagłusza nasze życie. Nic nie jest nadto, a przecież to wszystko już minęło. Już nigdy nie postavimy stopy na ścieżce z przeszłości, by obrać inny kierunek. Nasz los jest nakreślony podjętymi decyzjami, a droga, którą podążamy, wytarta, błyszcząca i bezdusznie nakazuje, by dalej nią kroczyć.

Wracam myślami do tamtej nocy. Nocy, która obudziła we mnie słodkie uczucie, o jakim nie miałam nawet pojęcia. Co więcej, nie podejrzewałam, że może istnieć coś tak rozkosznego, błogiego i usypiającego nasze strapienia. Obecność drugiego człowieka nie kojarzyła mi się dobrze, może z wyjątkiem bliskości rodzeństwa, choć i ta relacja wiecznie wydawała mi się

wymuszona. Jakbym to ja pragnęła za bardzo, przez co siostra zniknęła. Do tej nocy trwanie obok kogoś smakowało metalicznie. Nie było w tym miejsca na miłość, a to uczucie często mnie zastanawiało. Zdawało się czymś wyimaginowanym. Słowami wyłapanymi z książek, plotkami zebranymi ze wsi, opowieściami babci, ale nie było w żadnym stopniu realne. I to przekonanie, że miłość zdarza się tylko w baśniach, towarzyszyło mi od początku. Mimo że żyłam wśród osób składających się na wspólnotę rodzinną. Wśród ludzi, którzy powinni się kochać. Może i rzeczywiście to robiliśmy, tylko pojmowaliśmy to uczucie w całkiem inny sposób. Przykładne wypełnianie obowiązków, szanowanie pozostałych ponad własne zdanie i nieprzynoszenie wstydu bliskim – tak brzmiały wytyczne naszej miłości. To wszystko zrodziło we mnie gorycz, którą musiałam w sobie nosić i której do końca nie rozumiałam. Bo jak miałam zrozumieć, skoro innego życia nie znałam? Tak wyglądał mój świat, mój początek istnienia, moje trwanie, to byłam ja w całej okazałości. Jak miałam wykuć z tego całkiem inny los?

Tamtej nocy, kiedy zobaczyłam jego źrenice, przeszedł mnie dreszcz. Było mi wstyd, że poczułam coś takiego – nieznane-go i podniecającego, ale właśnie te oczy rozżarzyły pogorzeli-sko, które nosiłam w klatce piersiowej. W końcu coś się zatliło. To było nowe i niespotykane. Przez moment poczułam się zagubiona i chciałam uciec, lecz on nie odrywał ode mnie wzroku. Cała ta sytuacja mnie hipnotyzowała. Pod wpływem niesamowitego spojrzenia skamieniałam, stałam się niezdolna do żadnych ruchów. Czym było to zachowanie? Przez całą noc intensywnie się nad tym zastanawiałam, jednak nie znalazłam satysfakcjonującej odpowiedzi.

Kąciki jego ust delikatnie się uniosły, ten widok całkowicie mnie rozmiękczył. Otaczał nas przecież tłum ludzi, ale ja nie słyszałam niczego prócz tego uporczywego bicia. Kołatanie serca zagłuszało wszystko. Miałam poczucie, że on też to słyszy, łapie mój rytm i układa naszą wspólną melodię.

Ta najpiękniejsza noc w moim życiu nakropiła przyszłość obietnicą. Od tej chwili zaczęłam inaczej postrzegać wszystkie kolejne dni. Musiałam tylko należycie wykonywać obowiązki, jakby to było moją misją, która doprowadzi mnie do pełni szczęścia. Byłam przekonana, że te oczy jeszcze kiedyś mnie odnajdą. Nie mogłam przecież trwać bez nich do kresu swojego życia. Uschłabym i zgorzkniałam.

Niestety nasz moment, jak niespodziewanie się zaczął, tak się skończył. Poczułam nagle szarpnięcie. Zdezorientowana dałam się prowadzić tym niechlujnym ruchom, ciągnięta przez cały tłum, aż wreszcie znalazłam się na zewnątrz.

– Oszalałaś?! Od godziny cię szukam! – Wyrzut pretensji zaatakował mnie z każdej strony. Oczy mojej towarzyszki płonęły gniewem, na co ja odpowiedziałam głupim, rozczulonym uśmiechem, ponieważ przed sobą ciągle miałam tamto hipnotyzujące spojrzenie. Mimo że jeszcze przed chwilą moje usta nie były zdadne do jakichkolwiek ruchów ani tym bardziej nie chciały ułożyć się w żaden rodzaj uśmiechu, teraz nie mogłam przestać tego robić.

– I co cię tak bawi?! – wrzasnęła i momentalnie poczerwieniała ze złości. Gdy odruchowo potrząsnęła moimi ramionami, nasze twarze równocześnie wykrzywiły się w grymasie. Puściła mnie tak nagle, jak złapała, uświadamiając sobie, że nie możemy przecież przypominać JEGO. Obiecałyśmy sobie, że będziemy inne, a jednak tego, co zostało w nas wpojone, trudno jest się pozbyć.

Widoki, którymi nas naszpikowano, wsiąkły w nas, a później zaczęły wychodzić, znajdując ujście w naszych czynach. Dlatego czasem nie ufam naszej obietnicy. Tli się we mnie przekonanie, że czym byliśmy karmione przez całe życie, tym i my będziemy karmić innych. Lecz Ona uparcie w nas wierzy, w naszą odmianę, w nasze uleczenie.

Przytaknęłam jej więc, mając wyrzuty sumienia, że moje pokłady wiary są aż tak małe.

– Przepraszam – szepnęłam pod naporem spojrzenia.

Zaczęła mięknąć, tak samo jak ja. Przytuliliśmy się mocno, bo wiedziałyśmy, co czeka nas po powrocie. Jak przyjaciółki złapałyśmy się za ręce i zniknęłyśmy w czerni nocy, kroczyłyśmy ścieżką prowadzącą nas do miejsca, które zdarza nam się nazywać domem.

Wcześniej

Ściany rzeczywiście są nowe, nie widać na nich żadnego brudu, zanikł też ciężki zapach wilgoci, który kojarzył mi się z domem. Jest ciepło i przytulnie, a kiedy siadam na nowym łóżku, okazuje się tak wygodne, że nie chcę go opuszczać, mimo że muszę zaczynać dzień o świcie. Meble, zasłony, żyrandole kolorystycznie ze sobą współgrają. Mama miała sporo racji, zmieniło się bardzo wiele, ale nie wszystko.

– Jakub!

Przerażający krzyk mamy sprawia, że zaczynam mieć problemy z oddychaniem. Coś musiało się stać. Ona przecież nigdy nie krzyczy.

– Jakub! – Lament dobiega z kuchni. Wiem, że ojca nie ma w domu, lecz nie mam odwagi się ruszyć.

– Cholera jasna, czy ktoś tu jest?!

Miażdży mnie rozpacz w jej głosie, przez co momentalnie chcę znaleźć się przy niej, by zamknąć ją w uścisku i wyszeptać do ucha, że wszystko będzie dobrze. Z prędkością światła wpadam do pomieszczenia, z którego dociera jej posapywanie. Na widok tego, co widzę, zatrzymuję się jak wryta i nie potrafię postawić kroku naprzód.

– Weronika. – Oddycha z ulgą.

Jej spódnica, którą tak bardzo lubię, ze wzorem letnich kwiatów unoszących się na wietrze jest mokra, a wokół stóp połyskuje kałuża, jakby przed chwilą ktoś chlusnął w mamę wiadrem wody. Nie mam pojęcia, co to oznacza. Przecież ojciec mimo wszystko nigdy nie robił tak dziwnych rzeczy.

Z myśli wyrывa mnie ciche nawoływanie. Zauważam, że mama zgina się wpół, z troską układając sobie dłoń na brzuchu. I nagle mnie olśniewa, jakby trybiki w głowie w końcu ruszyły. Oblewam się rumieńcem wstydu z powodu niewiedzy, po czym ruszam w kierunku mamy, by cokolwiek zrobić. Nie wiem jednak, jak miałabym jej pomóc. Nieporadnie łapię ją za rękę, potem puszczam, a następnie głaszczę po ramieniu i po raz pierwszy w życiu modlę się w duchu, żeby ojciec wrócił do domu jak najszybciej.

– Biegnij po niego – wydusza z siebie. – Po ojca – dodaje, zapewne widząc na mojej twarzy zdziwienie.

Przytakuję skinieniem głowy i wybiegam z kuchni. Od miesięcy planowałam ten moment, chciałam być silna, dać wsparcie matce, którego nie znajdzie w tych czterech przytulnych ścianach. Jednak rzeczywistość okazuje się brutalniejsza, niż sądziłam, a stres i nerwy biorą nade mną stanowczą górę. W duchu niemiłosiernie

się cieszę, że będzie z nami ktoś jeszcze, od tygodni modłę się, by była to siostra. Mimo ogromnej różnicy wieku między nami jestem przekonana, że rodzi się właśnie moja bratnia dusza. Przyjaciółka, człowiek, którego będę umiała kochać i który nigdy mnie nie zrani. Wyczekiwałam jej tak długo. Od razu, kiedy się dowiedziałam, że mama jest w ciąży, poczułam, że to dziewczynka, choć ojciec ostrym tonem podkreślił, że urodzi się chłopak, jakby z góry wiedział, jaki los czeka tę małą istotkę. Gdy biegnę teraz po niego, w myśli wżynają mi się szeptu rodziców, które usłyszałam, choć słyszeć nie chciałam. Buczące odgłosy barytonu ojca i melodyjne, kojące dźwięki matki. Głosy dwóch tak różnych światów, a zarazem niemogących istnieć osobno. Jak gdyby tam na górze ktoś złączył nierozzerwalnie ich serca i postanowił, że osobny byt zamieniłby ich ciała w popiół. Nie mając więc wyjścia, trwają tak u swego boku i codziennie mieszają resztki miłości z nienawiścią, zawodem, pogardą oraz smutkiem.

Kiedys babcia opowiedziała mi historię o szaleńczo zakochanej parze z Indii, wywodzącej się z plemienia, której nazwy nigdy nie mogłam zapamiętać, ale to akurat jest mało istotne. Wszystko zaczęło się w momencie, gdy młodzi wybrali się do wodza swojego plemienia, by zdobyć eliksir pozwalający pozostać im na wieki razem. Zarówno za życia, jak i po śmierci. Wódz zauważył szczerą miłość tych dwojga i zrobiło mu się ich zwyczajnie żal. Coś tak pięknego trafia się w życiu tylko raz i potrafi zniszczyć również tylko raz. Przedstawiciel ich plemienia znalazł sposób, by im pomóc. Dziewczyna miała wspiąć się na najwyższą górę w okolicy i własnymi rękami złapać najpiękniejszego sokoła. Chłopak natomiast miał wejść na szczyt innej góry i pochwycić najodważniejszego orła. Młodzi z determinacją wykonali swoje zadanie,

szczęśliwi, że to klucz do bycia razem na wieki. Spotkali się ponownie ze starcem, który nakazał im związać prawą nogę orła do lewej nogi sokoła i wypuścić ptaki do lotu. To, co wtedy zobaczyli, mocno ich zasmuciło. Mimo wielu prób nie mogły wzbić się do nieba. Tkwiły na ziemi, bez przerwy opadały, raniły sobie skrzydła, aż w końcu wzajemna obecność zaczęła je drażnić. Wywiązała się pomiędzy nimi walka. Starzec rozwiązał ptaki i wypuścił je na wolność. Spojrzał na zakochaną parę, lecz dostrzegł, że w ich oczach tła się niezrozumienie oraz smutek. Podeszedł do nich, po czym przemówił uroczystym tonem:

– Nigdy nie zapominajcie o tym, że chociażbyście utkali sznur, który was zwiąże z największą miłością, nie będziecie w stanie latać i zaczniecie się ranić. Kluczem do szczęścia jest latanie razem, ale bez sznura¹.

Opowieść babci wiele mnie nauczyła. Czasem wydaje mi się, że właśnie tacy są moi rodzice. Połączyło ich coś niesamowitego, coś, co szybko przerodziło się w zaborczość i poczucie posiadania, a przecież każdy z nas powinien pozostać wolny. Często słyszę, jak ojciec rzuca w stronę matki deklaracje, że nie potrafiłby bez niej żyć, choć za chwilę ją krzywdzi – czynem bądź nienawistnym słowem. Matka zresztą zachowuje się podobnie. Cierpi, a mimo to patrzy z wielkim uczuciem w oczy ojca. Nigdy nie pojmę ich chorej miłości. To, co przez lata towarzyszy mi każdego dnia, odbieram jako lekcję. Wiem, że jestem wystarczająco silna, by dostać od życia coś innego, lepszego niż los moich rodziców. Przesiewam przez sito ich zachowanie i wyłuskuję instruktaż, którym chcę

¹ Luźne nawiązanie do opowieści *Orzeł i sokół* z książki Alex Rovira, Francesc Miralles *Opowieści dla dzieci, które chcą uwierzyć w siebie* (przyp. autora).

kierować się w przyszłości. Obiecałam sobie już dawno, że nigdy nie będę taka jak oni.

Dobiegam wreszcie do warsztatu ojca. Widzę, że zawzięcie robi porządki. Przez chwilę mu się przyglądam i zastanawiam, jakim ojcem będzie dla tego maleństwa. Modłę się w duchu, by okazał się lepszym niż dla mnie.

– Tato – przerywam mu czynności, ryzykując jego oburzeniem. Bardzo nie lubi, kiedy mu się przeszkadza w pracy. Rzadko tu bywam, to pomieszczenie ojciec traktuje jak azyl, do którego z mamą zazwyczaj nie mamy wstępu. I osobiście mnie to cieszy, dzięki temu mam trochę mniej obowiązków. – Mama chyba rodzi – dukam w końcu, choć nie jestem pewna, czy zauważył moją obecność, ponieważ nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem. Jednak, gdy tylko słyszy te słowa, rzuca wszystko, czym się zajmował, i mija mnie bez słowa pośpiesznym krokiem. W milczeniu rozglądam się po warsztacie błyszczącym czystością. Nigdzie nie widać zbędnego kurzu, każde narzędzie zajmuje swoje miejsce. Jeszcze nie spotkałam się z tym, by przestrzeń w pracy była aż tak zadbana, ale czegoż innego mogłam spodziewać się po moim ojcu. Uwielbia stwarzać pozory.

Uśmiecham się pod nosem z goryczą i ruszam w stronę domu. Domyślam się, że teraz jestem zbędna. Nie będą nawet na mnie patrzeć. Nie czuję zazdrości. Cieszę się, że nowe życie pojawi się w naszej wspólnocie, ale jeśli rzeczywiście będzie to chłopiec, to mnie chyba zrani. Przecież nie da się być bardziej w cieniu, niż jestem. A może jednak się da, tylko nie mam o tym jeszcze pojęcia?

Po dotarciu na miejsce widzę, że w kuchni panuje zamieszanie. Tato biega wokół mamy, pakując najpotrzebniejsze rzeczy. Ona oddycha głośno, a na jej twarzy dostrzegam minimalny uśmiech.

Jakby cieszyła się z tego, że jest w centrum zainteresowania, jak za dawnych czasów. To nawet uroczy widok, lecz zbyt rzadki, by mnie rozczerzył.

– Nie gap się tak, pomóż mamie dojść do auta! – ryczy w końcu ojciec.

Wracam do rzeczywistości i pewnym krokiem ruszam w stronę mamy. Delikatnie podaję jej rękę, jakby była ze szkła, a zbyt gwałtowny uścisk mógł ją skrzywdzić. Mama obdarza mnie uśmiechem pełnym miłości, po czym szczerce pod nosem: „Dziękuję”. Łapie moją dłoń i wspólnie podążamy w kierunku wyjścia. To nasza ostatnia wędrówka tylko we dwie. Wiem, że gdy tu wróci, wszystko będzie całkiem inne. Nasza monotonna codzienność odejdzie w zapomnienie. Pochłonie nas coś zupełnie nowego. Obleczemy się w świeże role, ona będzie matką po raz drugi, a ja starszą siostrą. Wybieram resztki miłości, które w sobie noszę, i postaram się wypełnić obietnicę daną sobie, by obdarzyć nią maleństwo, nowego członka naszej rodziny, bez względu na płeć i bez względu na to, jak bardzo miałoby mnie to zranić. Ono przecież nie jest niczemu winne.

– Mogę jechać w wami? – pytam z nadzieją w oczach, lecz mama nie zdąży nawet otworzyć ust, kiedy tata mówi:

– Nie ma takiej opcji. – Gromi mnie spojrzeniem i pośpiesznie zajmuje miejsce za kierownicą. – Wysprzątaj porządnie dom, zwłaszcza pokój brata. Zamknij warsztat i zrób porządek na podwórzu. Czekaj na nas, niedługo będziemy. – Po całej liście zadań sili się na uśmiech i zatrzaskuje samochodowe drzwi. Mama również stara się unieść kąciaki ust, ale jest już za szybko, nie mogę jej nawet dotknąć czy podarować kilku słów otuchy. Próbuję przybrać promienny wyraz twarzy, by nie dawać jej powodów do smutku,

lecz mam wrażenie, że ona zdaje sobie sprawę z tego, że ponownie w tak ważnym momencie życia naszej rodziny zostałam odsunięta.

Długo jeszcze wpatruję się w miejsce, gdzie straciłam z oczu auto. Nawet nie wiem, przy których krążących wokół mnie niczym mgła myślach zostałam na dłużej. Może jednak zasiedziałam się w tej nic nieniosącej ze sobą i przerażającej pustce.

Później

Pamiętam, że od tamtego momentu żyło mi się lepiej. W chwilach gdy pod naporem złych emocji kruszyłam się i nie potrafiłam znaleźć siły na walkę z otaczającym mnie światem, przypominałam sobie jego spojrzenie, a pewność, że mnie odnajdzie, rodziła się we mnie na nowo. Już niedługo wszystko się skończy. Opuszczę te puste ściany, które oprócz farby nie mają w sobie niczego. Nie skrywają wspomnień ani dziecięcych uśmiechów sprzed lat i nie są nasiąknięte zapachem rodzinnych obiadów. Wszystko jakoś potoczyło się w złym kierunku.

Jeszcze tylko chwilę. Za każdym razem szeptałam to pod nosem i uśmiechałam się, mimo że ludzie obok mogliby mnie wziąć za szaloną. Tak bardzo nie chciałam zostać tu sama. Weronika przecież miała już niedługo odejść. Nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez niej. Pusty pokój nagle wydawał mi się złowieszczy. Wiedziałam, że ponowna strata rozedrze moje serce na strzępy

i znów będzie tylko zwykłym ochłapem mięsa, niezdatnym do kochania. Byłam głupia, że śniłam sobie wspólne życie z nią do końca. Myślałam, że nikt nas nie zastąpi. Wierzyłam w naszą przyjaźń, chociaż splatająca nas nić stawała się coraz cieńsza, coraz bardziej narażona na brutalne przerwanie. Nie chciałam czuć tego nikczemnego uczucia, zalegającego gdzieś w głębi mnie i zaczynającego żyć swoim życiem, jak obślizgłe robaki, które, pozostawione w ciasnym pudełku, wiją się obrzydliwie. Jednak to powoli we mnie wrastało, niczym delikatna para zaczęło przeplatać się z moją duszą. Wmawiałam sobie, że to naturalny proces, ale szybko zaczęłam nienawidzić wszystkiego, co naturalne. Weronika znikwała, a ja nie miałam na to wpływu. Czułam, że moje życie bez niej stanie się polem walki, czy ona naprawdę tego nie widziała? Ja przecież nie potrafiłam iść z podniesioną gardą, to ona to za nas robiła. Mknęła przed siebie z zadziwiającą prędkością, osiągając cele, które wcześniej sobie wytyczyła. Nie miałam zwyczajnie siły, by brnąć przez codzienność bez niej. Gdy moje myśli skupiały się wokół tego, co miało nadejść, nieświadomie przybierałam embrionalną pozycję, by po chwili zacząć złościć się na samą siebie, że jestem aż tak słaba.

Kiedy z nią przebywałam, przywoływałam na twarz maskę neutralności z odrobiną beztroskiego uśmiechu. Starałam cieszyć się z jej szczęścia, w duchu marząc, by i mnie spotkało to szybko. Nigdy jej nie wyznałam, co tak naprawdę wtedy się we mnie narodziło, bałam się odrzucenia lub trwania przy mnie tylko z poczucia obowiązku.

Im było bliżej do wielkiego dnia, ja coraz bardziej gasłam. Nie widział tego nikt, bo i kto miałby? Weronika zajmowała się swoimi sprawami. Była oszołomiona euforią i wydawała się szczęśliwa.

Gdy nie patrzyła, spoglądałam na nią z pogardą, z wyrzutem, że mnie zostawia. Zachowywałam się dokładnie jak on, w końcu płynęła we mnie jego krew, brzydziło mnie to. Nie mogłam nic z tym zrobić, a nasze obietnice, że zasługujemy na lepsze życie, odbijały się plugawym echem, przecież było to jedynie zwykłe łgarstwo.

Pamiętam dzień, gdy towarzyszyłam Weronice przy wyborze sukni ślubnej. Wszędzie było krystalicznie białe. Materiały powiewały pod wpływem wpadającego do pomieszczenia świeżego powietrza. Promyki słońca padały na twarz przyszłej panny młodej, a blond włosy idealnie lśniły w słonecznych promieniach. Moja siostra co chwilę kręciła się dookoła, wyglądała jak księżniczka! Pragnęłam, by to była jedynie zabawa. Jak za dawnych czasów, gdy zwykłe szare narzuty z łóżek stawały się nagle najpiękniejszymi sukniami. W głowie odbijał mi się nasz szczerzy śmiech, który dziś był wyłącznie jego bezbarwną imitacją. Jednak byłam przecież jej siostrą, moja rola nakazywała mi, by podzielać jej radość. Tak więc robiłam. Klaskałam w dłonie z zachwytem, wybuchałam perlistym śmiechem, przytulałam ją uradowaną, łapałam za rękę, podziwiając ślubną kreację. Idealnie spełniałam swoją powinność. Byłam przecież doskonałą aktorką, tak ważną umiejętność wyniosłam z naszego domu. Myślałam, że Weronika zna mnie naprawdę i usłyszy, jak moje serce odłamuje się po kawałku i spada w bezgraniczną przepaść. Ona jednak nic nie zauważała, ślepo podążając za swoim szczęściem. Wszystko we mnie płakało, gdzie podziela się moja przyjaciółka potrafiąca wyszeptać słowa otuchy, zanim pojawił się ból? Pytałam samą siebie: „Czy tak ma wyglądać moje życie? Mam zostać sama z człowiekiem, który pod skórą posiadał tylko metalowy szkielet i w którym nie pozostało nic z człowieczeństwa?”. Nie potrafiłam znaleźć przyjaciół, nawiązywanie

relacji było dla mnie czymś abstrakcyjnym. Przyzwyczaiałam się do wytykania palcami i mylenia mojego imienia z dziwołagiem. Pamiętałam każdą przerwę w szkole nękaną samotnością. Udałam obojętną, nie ruszało mnie plotkowanie koleżanek, ich żartobliwe kuksańce, wzajemne obściskiwanie się na powitanie. Zamykałam na to wszystko oczy i wmawiałam sobie, że to normalne, że nie należę do tego grona. Przeżyłam to, ten etap miałam już za sobą. Pogrzebałam go i nie chciałam więcej do niego wracać. Mimo to na samą myśl o nowym etapie, który się właśnie przede mną otwierał, drżałam ze strachu.

– Dorota, znasz go?

Na dźwięk własnego imienia rozejrzałam się dookoła z dezorientacją. Moje spojrzenie zetknęło się właśnie z tymi oczami. Z oczami, na które czekałam od tygodni. Coś we mnie drgnęło. Coś pobudziło mnie nagle do życia. Patrzył na mnie, jakby długo wyczekiwał tego spotkania, jakby tęsknił. W duchu czułam to samo, choć świadomość naigrawała się ze mnie. To przecież całkiem obcy człowiek, a wydawał się tak bliski, jak gdyby od zawsze mi towarzyszył. Nie znałam nawet jego imienia, a odnosiłam wrażenie, że przeżyłam z nim lata. Zastanawiałam się, czy to właśnie dzieje się z człowiekiem, kiedy wreszcie odnajdzie zagubiony klucz do szczęścia? Nie wiem, jak długo się w siebie wpatrywaliśmy, wydawało mi się, że ten moment trwa wieczność, i nie chciałam, by kiedykolwiek się kończył. Nagle ktoś pociągnął go za rękę. Urocza i pięknie ubrana brunetka. Znowu zniknął, tak nagle, jak się pojawił.